

Czym dla człowieka może być patriotyzm? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do fragmentu powieści Justyny Białowas oraz innych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.

Justyna Białowas
Wołyńska gra

Mam na imię Jagoda i nie jestem patriotką. Nie chciałabym dla swojego kraju znosić tortur ani umrzeć. Literatura czasów wojny i okupacji omawiana w podstawówce i liceum skutecznie mnie z tego wyleczyła. Młodzi i piękni chłopcy mordowani przez gestapo za namalowanie na murze symbolu Polski Walczącej. Polscy Żydzi przerobieni na mydło i skórę. Zabawy doktora Mengelego. Osoby „dojrzałe do komina”, czyli muzulmanie u Tadeusza Borowskiego. Człowiek jako kawałek mięsa do zjedzenia w łagrach u Herlinga-Grudzińskiego. Katyń. Pacyfikacje „hubalowskie”. Jedwabne. To nadal nie wszystko. Lotnicy z Dywizjonu 303 walczący o moją ojczyznę. Żołnierze z Westerplatte, którzy czwórkami poszli do nieba już na początku września 1939 („a lato było piękne tego roku”). Bagnety na broń, alarm dla miasta Warszawy, wróg u bram. Volksdeutsche. Przesiedleńcy. Szabrownicy. Zdrajcy. Ludzie czujący się Polakami, ale zabijani, bo wyglądają nie tak jak trzeba. Ludzie czujący się kimś innym, ale zabijani, bo są Polakami. Ludzie, którzy akurat przechodzili ulicą, wracali z randki, pokłócili się z kimś o drobiazg, umknęli przed łapanką – zabijani w pół zdania, bo akurat ktoś w tym momencie strzelał.

A to przecież nie wszystko! Jeszcze rozbiory, germanizacje, rusyfikacje, wóz Drzymały, piękna konstytucja, którą trzy mocarstwa zjadły na śniadanie. „Miałeś, chamie, złoty róg”. Pijani sarmaci krzyczący „veto!”. Chłopi z kosami. Mięso armatnie dla Napoleona. No i najważniejsze, jak mogłam zapomnieć? Powstania narodowe! Polska święta trójca: powstanie kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe. Scenariusz zawsze ten sam: Polacy się denerwują, dłużej tego nie zniosą, zbierają się, organizują, walczą, chwilę wygrywają, potem sromotnie przegrywają. Szczęśliwi ci, co umierają, bo żywi są w konsekwencji represjonowani. Po każdym powstaniu pętla na szyi Polaka coraz bardziej się zaciska.

Ktoś gdzieś jakiegoś powstanie wygrał. Na Śląsku? W Wielkopolsce? Mogłabym teraz sprawdzić w internecie i udowodnić, że jestem merytorycznie dobra, ale to ściema. Chodzi właśnie o to, że nawet nie wiem, gdzie było to powstanie, które Polacy wygrali, bo uczyłam się tylko o klęskach. Skoro mówię prawdę i tylko prawdę, kolejne wyznanie: nie rozumiem, o co chodziło z Józefem Piłsudskim. Przysięgam, jakoś mnie to na historii ominęło. Wiem, że niepodległość w 1918 roku i 11 listopada to dzięki niemu. I że cud nad Wisłą to też on. Zaliczałam klasówki. Ale potem chachmęty. Zamach stanu? Dyktator? Wiem, że są domy, w których wiszą jego portrety. To nigdy nie był mój dom.

Pochodzę z Lublina. Tam się urodziłam, mieszkałam dwadzieścia cztery lata i stamtąd wyjechałam do Warszawy. Nie tęsknię. Czyli nie jestem patriotką na żadnym poziomie. Kto kocha nasz kraj, znajdzie w Lublinie wiele ciekawych miejsc. Plac Litewski z pomnikiem Unii Lubelskiej, którą naprawdę moglibyśmy się chwalić. Polska Korona i Wielkie Księstwo Litewskie połączone w jedno – to naprawdę coś! Więc dlaczego pomnik, który to upamiętnia, stoi w cieniu i ma kształt fallusa? W latach 90. na tym samym placu pojawił się nikt inny jak

Piłsudski. Pomnik ładny, Józef jedzie na koniu, ale gołębie notorycznie na niego srają. Lublin ma piękną starówkę. Naprawdę mi się podoba. Ale gdy byłam mała, znajdowało się tam pełno mieszkań komunalnych i panowała atmosfera meliny. Do tego brzydki zamek, jak z klocków Lego. Ma w sobie coś, przez co wygląda niepoważnie. Nie wiem, o co chodzi. Chociaż jest tam przepiękna kaplica z 1418 roku z rusko-bizantyjskimi malowidłami, cud gotyku. Kaplicy zdarza się od czasu do czasu wystąpić w jakimś filmie historycznym. Oprócz tego zamek to miejsce z bogatą historią ludzkich cierpień – podczas kolejnych wojen świetnie się sprawdzał jako więzienie. Pisarz, którego lubię – Bolesław Prus – męczył się tam bardzo po powstaniu styczniowym. Na pewno miło wspominał Lublin.

W moim mieście rodzinnym jest też Majdanek. Z wielkim komunistycznym pomnikiem, barakami i krematorium. *Full service*. Mój ojciec pojechał zwiedzić obóz w latach 50. Mówił, że skrzynie były pełne włosów, zębów, butów i ubrań. Ogromne ilości, wszystko jakby świeże. Gdy ja pojechałam tam jeden jedyny raz, w wieku dziesięciu lat, włosy i zęby były tylko na zdjęciach. Wyrzucili to? Schowali? Zepsuło się?

Lublin – miasto inspiracji (to aktualne hasło marketingowe). W Lublinie mieszkał poeta Józef Czechowicz. Pisał wiersze o charakterze katastroficznym, tak mnie uczyli. Od kiedy urodził, przeczuwał, że zdarzy się coś bardzo niedobrego. We wrześniu 1939 roku poszedł przyszytych włosy, było bombardowanie, zginął w fotelu fryzjerskim.

Mieliśmy też dużo Żydów, słynnego cadyka, sztukmistrza z Lublina – ale wszystko zostało stracone. Za to miasto było przez sto sześćdziesiąt cztery dni stolicą Polski za czasów PKWN! Mój ojciec mówił mi o tym z dumą.

A ja nic nie czułam. Tylko strach. Wobec tego miasta i tego kraju. Żadnych maków spod Monte Cassino. Żadnej „Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani, że za tobą idą chłopcy malowani”. Nie!

Pierwszy oddech na lekcjach języka polskiego złapałam przy epoce romantyzmu. W końcu pojawiła się tajemnica, duchy, dziady, ballady, romanse i Świtezianka. Mistyka. No wiem. Pojawił się też car, filareci, zesłania i rozpacz. Ale gdzieś nad tym wszystkim odrobina nadziei, że oprócz Polski jest coś jeszcze. I że można przeżyć bez niej, tworzyć i być zrozumianym poza jej granicami. Chopin niby grał o Polsce, ale słuchał go cały świat. Mickiewicz też stał się międzynarodową gwiazdą. Gdy tak ich poznawałam w wieku siedemnastu lat, nie mogłam zrozumieć jednego – skąd ten lament o paryskim bruku?! Emigracja-sracja, zostawili te wierzby płaczące, ale na Boga! Wylądowali w Paryżu! Moją rodzinę w czasie wojny przesiedlili pod Chełm, gdzie nie było nic. Mróz i gołe ściany w małym, nie swoim domu. Wyobrażałam sobie Mickiewicza i Słowackiego w pięknych frakach i koszulach z bufiastymi rękawami na Champs-Élysées. Za czym tak bardzo tęskniliście?!

W klasie maturalnej nauczycielka zapytała nas, którą literacką postawę uznajemy za słuszną: Tadeusza Borowskiego (ludzie na wojnie zamieniają się w zwierzęta i to jest OK) czy Herlinga-Grudzińskiego (ludzie na wojnie zamieniają się w zwierzęta i to nie jest OK). Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chciałam wstać i ogłosić: „Proszę pani, ja wybieram postawę Witolda Gombrowicza. Wybucha wojna, a on akurat na wycieczce po Argentynie! Co za szczęście! Nie wygłupia się, tylko zostaje i czeka. Dzięki temu nie musi uciekać przed łapankami, nie patrzy na śmierć bliskich, nie wybiera, czy schować kogoś w szafie i uratować mu życie, nie jest torturowany, nie popełnia samobójstwa po wkroczeniu wojsk radzieckich

(jak kolega po fachu Witkacy), nie zaciąga się do żadnej armii, a potem nie jest represjonowany, bo armia okazała się nietrafiona pod względem politycznym. Nie szykanują go ani od razu po wojnie, ani kilka lat po wojnie. Po upadku komunizmu nikt go nie rozlicza. Gombrowicz po prostu wyjechał i pisał, a Polacy i świat go czytali. A więc, proszę pani, ja chcę jak Witold! Nie to, że jestem szczególną fanką jego twórczości. Na dłuższą metę była też dla mnie za polska. Ale bardzo szanuję to, że wyjechał. Na wypadek trzeciej wojny światowej ja też tak chcę! Zrzekam się obywatelstwa”.

Tak, wiem. Gombrowiczowi nie było łatwo. Nie miał ani pieniędzy, ani prestiżu. Myślał o Polsce, ale przez komunizm nigdy na stałe nie wrócił. Prawdziwie sławny był przez kilka ostatnich lat życia, po sześćdziesiątce. Wcześniej pracował w banku, tak jak ja. Czyli Gombrowicz jako człowiek na pewno się męczył i frustrował. Ale dzisiaj jesteśmy dumni z Gombrowicza Polaka, reszta nieważna.

A właśnie że dla mnie ważna! Chcę wrócić do klasy, do swojej polonistki i mówić dalej. Że nawet Gombrowicz jako mój model postępowania się nie sprawdza. Chciałabym, żeby był szczęśliwym i spełnionym człowiekiem, a nie Polakiem w żałobie. Chciałabym, żeby w końcu jakiś pisarz powiedział mi coś uniwersalnego i pokrępiającego (nie w stylu: „zabiłem i zjadłem człowieka, ale teraz zabijam i zjadam już tylko kurczaki”). Z drugiej strony wszystkich ich lubię i szanuję, przeczytałam prawie wszystkie lektury (oprócz „Lorda Jima” i „Chłopów”) i nie ściągałam na maturze. Nawet cytaty znałam na pamięć.

Ale nie chcę już do tego wracać. Jestem dorosła, nie chodzę już do szkoły, a ze swoimi poglądami się nie obnoszę, więc i nikt mi się nie wtrąca. Zatem powtórzę jeszcze raz – nigdy nie byłam i nie jestem patriotką. Nie i już. Lubię język polski i polskie jedzenie, lubię mieszkać w Warszawie, lubię wyjeżdżać na polską wieś, chodzę na polskie filmy i śpiewam w samochodzie polskie kawałki. Ale znam też angielski (biegle, na najwyższym poziomie) i francuski (średnio), dogadam się po hiszpańsku i portugalsku (poziom podstawowy). Gdyby coś się miało stać, przeżyję za granicą.

